

EMIL ZOLA.

# R Z Y M.

CZĘŚĆ DRUGA.



WARSZAWA.

Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego

1897.

Дозволено Ценаурою.  
Варшава, 27 Февраля 1897 года.

---

W drukarni Przeglądu Tygodniowego, Osyła № 4.

# I.

Już dwa tygodnie minęły od dnia przybycia Piotra do Rzymu, a sprawa, dla której tu przyjechał, obrona książki zagrożonej Indeksem, nie ruszyła się z miejsca. Gorąco pragnął uzyskać możliwość stawienia się przed papieżem, lecz dotychczas nie wiedział, jakich ku temu użyć środków, wszystko odkładano na później bezustanne następowały zwłoki a pozostając pod wrażeniem słów monsignora Nani, lękał się uczynić coś nierozważnego, mogącego pogorszyć położenie. Widząc się zmuszonym do dłuższego pobytu w Rzymie, stawiał się w biurach wikaryatu dla zaświadczenia, iż codziennie odprawiał mszę poranną w kościele św. Brygidy, przy placu Farnese. Ksiądz Pisoni, dawny spowiednik Benedetty, z wielką uprzejmością dopomógł mu do uregulowania papierów odnoszących się do tej kwestyi.

W dzisiejszy wieczór poniedziałkowy, Piotr postanowił zejść wcześniej na przyjęcie w salonach donny Serafiny, mając nadzieję, że się czegoś dowie w sprawie swej książki, lub że spotka się z osobami mogącymi mu udzielić wskazówek co do dal-

szego postępowania i działania szybszego, skuteczniejszego niż dotąd. Może zastanie tam monsignora Nani... a może jakiego innego prałata lub kardynała, chcącego mu dopomódz?... Piotr zaczynał tracić nadzieję, by don Vigilio zechciał mu być użytecznym, nie mógł bowiem od niego uzyskać żadnej rady praktycznej. W pierwszych dniach swego pobytu w pałacu Boccanera, Piotrowi się zdawało, iż don Vigilio wielką mu będzie pomocą i wybornym przewodnikiem wśród zawitych stosunków hierarchicznych duchowieństwa rzymskiego, lecz don Vigilio uląkł się najwidoczniej i z całą usilnością unikał spotkania się z Piotrem. Miał minę człowieka niechącego się mieszać w sprawę niebezpieczną i podejrzaną natury. Wreszcie, od kilku dni był w łóżku, cierpiąc na dokuczliwe ataki febry.

Jedyną osobą rozmawiającą z Piotrem szczerze i serdecznie, była Wiktorya, owa dawna służąca matki Benedetty, a teraz ochmistrzyni pałacu Boccanera. Pomimo swego trzydziestoletniego pobytu w Rzymie, nie znała ani miasta, ani ludzi tutejszych i z całą świeżością uczuć pozostała francuzką chłopką, przedewszystkiem miłującą kraj własny i swoją parafię. Mówiła o swej wiosce rodzinnej, jakby ją dopiero wczoraj porzuciła. Lecz dziś, Wiktorya była wyjątkowo smutna, zasepiona, nie śmiała się i nie uwijała ochocho po całym domu jak zwykle, a gdy się dowiedziała że Piotr ma zamiar zejść wiecz-

rem do salonu donny Serafiny, pokiwała głową i rzekła:

— Nie będzie tam panu bardzo wesoło... bo moje panie są skłopotane, zmartwiczone... zwłaszcza moja biedna Benedetta... Podobno, że sprawa jej rozvodu źle idzie... bardzo nawet źle...

Znów od paru dni tylko o tem mówiono w Rzymie a salony świata czarnego i świata białego rozsiewały mnóstwo dodatkowych wymysłów. Ponieważ wszystkie szczegóły i fazy, dotyczące rozwodowego procesu, ogólnie były znane, więc Wiktorya nie uznawała potrzeby ukrywania ich przed Piotrem. Opowiedziała zatem, iż na memorandum adwokata konsystoryalnego Morano, udawniającego, iż akt małżeński nie był spełniony z powodu niemocy męża, odpowiedział monsignor Palma, teolog i obrońca, wybrany przez kongregację konsylium. Monsignor Palma w złożonym przez siebie raporcie, poddawał w wątpliwość stan panienstwa powódki, w technicznych terminach zbijał złożone w tym względzie świadectwo, podpisane przez dwie akuszerki i żądał, by powódka raz jeszcze została zbadaną, lecz przez dwóch lekarzy. Przez skromność, Benedetta dotychczas ociągała się zadość uczynić tej formalności. Monsignor Palma, równocześnie wymieniał kilka stwierdzonych wydarzeń: iż kobieta może mieć stosunki płciowe z mężczyzną, nie przestając być dziewicą pod względem fizyologicznym. Ze złośliwą dla Benedetty zręcznością, monsignor Palma nagroma-